

Droga łuku i konia

Rozważania o współczesnym łucznictwie
konnym i możliwościach wykorzystania
w nim doświadczeń kyudo



Strzelec mierzy do celu na szlaku nieskończoności i trzyma cięciwę napiętą całą swą mocą, ażeby strzały mogły poszybować szybko i daleko. Poddajcie się z radością rękóm strzelca, ponieważ on kocha równą miarą i strzały, które szybują, i łuk, który pozostaje niewzruszony.

– Kahlil Gibran

An arrow can be shot only by pulling it backward. So when life is dragging you back with difficulties, it means that it's going to launch you into something great.

– Autor nieznaný



Jesteśmy obecnie świadkami renesansu i dynamicznego rozwoju łucznictwa konnego. Proces ma charakter globalny a udział w nim biorą ludzie reprezentujący różne światopoglądy, tradycje, zawody i wiek. W Polsce, parę lat temu, uprawiało tę trudną sztukę zaledwie kilku entuzjastów, których działalność traktowano, co najmniej, lekceważąco. Dziś działa w kraju Polskie Stowarzyszenie Łucznictwa Konnego, organizowane są cieszące się dużym zainteresowaniem warsztaty i seminaria a liczba praktykujących stale rośnie i wynosi już kilkaset osób. Rozwijane i podtrzymywane są kontakty międzynarodowe. Dzięki przygotowaniu licznych pokazów oraz organizacji znaczących i udanych imprez sportowych, m.in. prestiżowych mistrzostw Europy EOCHA [European Open Championship of Horseback Archers] w 2011 roku w Poznaniu, międzynarodowych zawodów w Bohonikach, Supraślu, Bukowej Małej, Legnicy, Grunwaldzie i w innych miejscach, zdobyte zostały bezcenne doświadczenia. Polscy łuczniczy konni uczestniczyli z powodzeniem w zmaganiach w Niemczech, Korei Południowej,

Jordanii, Turcji, Stanach Zjednoczonych, na Węgrzech i Ukrainie oraz w Chinach. Mamy wśród nich nawet mistrzów świata. Tak zwana „konkurencja polska” jest dziś, obok węgierskiej i koreańskiej, jedną z form współczesnego współzawodnictwa sportowego w łucznictwie konnym a obraz Józefa Brandta, *Lisowczycy (Strzelanie z łuku)* stał się znaną na świecie ikoną polskiej tradycji łuczniczej. Celem podjętych tu rozważań nie jest jednak przedstawianie historii łucznictwa konnego w Polsce ani prezentacja sukcesów odniesionych przez naszych łuczniczków konnych. Nie jest nim również omówienie wszystkich walorów tej widowiskowej, odkrywanej ciągle na nowo i wymagającej nieustannej praktyki dyscypliny. Wystarczy w tym miejscu jedynie podkreślić, że z oczywistych względów sztuka ta wymaga od jej adeptów:

- odpowiednich kompetencji psychomotorycznych
- właściwej koncentracji, koordynacji, synchronizacji i komunikacji w działaniu
- orientacji czasowo-przestrzennej (*timing*)
- dobrego opanowania jazdy konnej
- zbudowania opartych na wzajemnym zaufaniu i szacunku relacji jeździec-koń

Józef Brandt, *Lisowczycy (Strzelanie z łuku)*, 1885.



- znajomości zasad bezpiecznego i perfekcyjnego posługiwania się sprzętem łuczniczym
- harmonijnego połączenia ww. umiejętności w dynamicznie zmieniającej się sytuacji.

W tym właśnie kontekście warto zastanowić się, w jakim kierunku powinna się rozwijać ta synergiczna hybryda, jaką jest łucznictwo konne. Sam fakt, że będzie się ona rozwijać i to, że proces rozwoju stanowi swoistą szansę dla popularyzacji obu tych szlachetnych dyscyplin, nie ulega już dziś wątpliwości. Rodzi się jednak pytanie, w jaki sposób wykorzystać te okoliczności z największym pożytkiem. Przedstawione informacje z pewnością nie wyczerpują tematu, ale być może pomogą niektórym łucznikom konnym w znalezieniu odpowiedzi i, tym samym, w wyborze własnej ścieżki rozwoju.



Jeździectwo

Trendy obecnie dominujące w szeroko rozumianej sztuce jeździeckiej a nawet, mówiąc szerzej, w całym tzw. „przemysle konnym”, są na ogół dobrze widoczne i dość powszechnie znane.* Najogólniej rzecz ujmując, nawiązują one coraz częściej do wartości etycznych, emocjonalnych i ekologicznych. Zainteresowanie i uznanie zdobywają nowoczesne metody treningu jeździeckiego i pracy z końmi mające solidne podstawy naukowe (hodowla, etologia, psychologia, medycyna itp.) Jednocześnie poszukuje się, odkrywa i weryfikuje tradycyjne sposoby stosowane w tych rejonach świata, w których konie odgrywały i odgrywają do dziś ważną rolę. Nadrzędnymi w tych obu podejściach stały się dobrostan zwierząt, empatia, oraz dążenie do budowania wzajemnych więzi i zaufania. Sławę zyskali „zaklinacze koni”, którzy zgodnie wykluczają stosowanie fizycznej i psychicznej przemocy propagując różne odmiany metod naturalnych. Nie oznacza to wcale, że całkowicie zniknęła przemoc i okrucieństwo, ale spotykają się one z powszechnym potępieniem a przypadki złego traktowania koni traktowane są jak patologia.** Wydaje się, że również w Polsce potrafimy

korzystać z naszych bogatych doświadczeń. Mimo, że pozostaje tu jeszcze wiele do zrobienia to powoli lecz stale rozwija się zaplecze i infrastruktura dla jeździectwa, rośnie długość szlaków konnych, zwiększa się liczba i oferta ośrodków jeździeckich, podnosi się ogólny poziom dostępnych usług itd. Odnotowuje się też sukcesy sportowe, szkoleniowe i hodowlane. Obserwuje się stale wzrastające zainteresowanie polską tradycją kawaleryjską, różnymi formami jeździectwa a także innymi rodzajami wykorzystania koni, np. w hipoterapii, służbach porządkowych, HAE [Horse Assisted Education]. Istnieje przebogata literatura polska i zagraniczna poświęcona tym zagadnieniom, wydawane są regularnie setki czasopism, poradników jeździeckich, albumów fotograficznych, organizowane są wystawy, pokazy, specjalne programy szkoleniowe i cieszące się bardzo dużym zainteresowaniem imprezy sportowe. Powstają organizacje społeczne, które potrafią skutecznie występować zarówno w dobrze pojętym interesie zwierząt jak i środowisk ich użytkowników. Tak więc, rzeczywiście, „koń, jaki jest – każdy widzi” – jak napisał



ks. Benedykt Chmielowski, autor pierwszej polskiej encyklopedii, *Nowe Ateny*, wydanej w XVIII wieku. Ale przyszłość koni, które, co prawda, umożliwiły człowiekowi zapanować nad światem podbijając jednocześnie jego serce, sztukę i religię, nie wygląda wcale różowo, bo ich praktyczne wykorzystanie stale maleje. Wielki znawca i miłośnik tych wspaniałych zwierząt, Jean-Louis Gouraud, napisał w książce pod znamienym tytułem *La Terre vu de ma selle* [Ziemia widziana z mego siodła], że jeśli ludzie przestaną koni używać – ten gatunek zniknie. Człowiek powinien teraz świadomie ponosić odpowiedzialność za udomowienie i użytkowanie koni, którym sam tyle zawdzięcza. Metaforycznie ilustruje to monumentalny pomnik wzniesiony w 2004 roku w Biszkeku, stolicy Kirgistanu, i zamieszczony na okładce wspomnianej książki. Przedstawia on kirgiskiego bohatera narodowego, siłacza Kaba uulu Kozhomkula, niosącego na barkach swego rumaka. Autor przypomina też historię generała Hatakeyamy Shigetady (1164-1205), który w ten sam sposób wyniósł z zagrożenia swojego ранego wierzchowca. Przytoczone alegorie *ponoszenia*

odpowiedzialności za los koni mogą z pewnością wywoływać różne skojarzenia i myśli. Jedną z nich to ta, że łucznictwo konne może być również traktowane jako kolejny przyczynek do starań o to, by konie nie zniknęły, by nie stały się jedynie mieszkańcami ogrodów zoologicznych lecz, by nadal zachwycały i fascynowały człowieka pomagając mu w jego rozwoju i doskonaleniu. Warto przy okazji wspomnieć, że w Polsce, „kraju skrzydlatych jeźdźców” i wspaniałych koni, nie brakuje pomników narodowych bohaterów i dosiadanych przez nich rumaków, z którymi związane są często barwne historie. Ostatni z nich odsłonięty 7 kwietnia 2013 roku w Warce nad Pilicą przedstawia hetmana Stefana Czarnieckiego. W relacji Michała Balińskiego w *Starożytnej Polsce* (1843):

Czarniecki lekkim chorągwiom mostem iść każe, do pozostałych zaś przemawia: „W młodości mojej szersze przepływałem rzeki, komu nieśmiertelna chwała, ocalenie króla i zbawienie ojczyzny jest miłe, niech idzie za mną.” To mówiąc, wspiął konia ostrogami i pierwszy rzucił się w nurty, a za nim 3000 wojska. Po dwugodzinnej bitwie zniósł zupełnie nieprzyjaciela i znaczną liczbę zagarnął jeńców.

* Przemysł koński w Unii Europejskiej to ok. 500 tys. stałych miejsc pracy a wartość rynku to 100 mld EUR/rok. Zobacz:

R. Drzewiecki, 'Jeździectwo: biznes wysadzony z siodła', http://forsal.pl/artykuly/711597,jezdziectwo_biznes_wysadzony_z_siodla.html

** Według danych GUS w trzech pierwszych kwartałach 2012 r. wysłano do Włoch 11,5 tys. koni za 52 mln PLN, do Francji 355 koni za 1 mln PLN. Prasa często donosi o tragicznych warunkach, w jakich odbywa się transport tych zwierząt. Na szczęście rośnie świadomość i sprzeciw.



Łucznictwo

Nieco inaczej sprawy przedstawiają się w odniesieniu do łucznictwa – zarówno sportowego jak i rekreacyjnego, tzw. tradycyjnego oraz rekonstrukcyjnego. Być może wynika to z faktu, że jego praktyczne wykorzystanie zaczęło zanikać ok. 300 lat wcześniej niż szybko zmniejszające się dopiero w naszych czasach znaczenie różnorodnych form codziennego użytkowania udomowionych zaledwie przed 5,5 tys. lat koni.

Narzędzia: łuk i strzały

Pomijając rozważania nad samym pojawieniem się łuku i strzał oraz nad liczącą już około 40 tys. lat historią wykorzystywania tych złożonych, uzupełniających się funkcjonalnie i powstających w wieloetapowym procesie produkcji narzędzi, warto podkreślić, że był to jeden z bardziej skomplikowanych, w sensie mentalnym, jak i technologicznym wynalazków pierwszej fazy rozwoju ludzkości (podobnie brzemienne znaczenie miało również ww., ale znacznie późniejsze, udomowienie konia).

Stanisław Patek, poseł polski w Tokio w latach 1921-26, w trakcie eksperymentowania z łukiem japońskim (ciąciwa i strzała założone jak do łuku angielskiego *long bow*).



Praktyka

Podstawy praktyki pozostają niezmiennie od początków łucznictwa. Sztukę tę, niezależnie od uwarunkowań geograficznych i historycznych, opanowuje się poprzez uważną obserwację, naśladowanie i powtarzanie sekwencji ruchów wykonywanych „wzorcowo” przez bardziej doświadczonych łuczników. Jak w wielu innych dziedzinach, również w łucznictwie, „praktyka czyni mistrza” a poziom mistrzostwa zależy zarówno od czasu poświęcanego tej praktyce, jak i właściwej na niej koncentracji (trening uważności). Na trwającym bardzo długo, można nawet zaryzykować stwierdzenie, że nigdy nie kończącym się „etapie technicznym”, nie ma cudownych czy sekretnych recept. Zawsze można nauczyć się czegoś nowego od mistrzów, nauczycieli, instruktorów. Ich rola jest niezwykle ważna, bo to dzięki nim możliwa jest szybsza i skuteczniejsza korekcja błędów oraz wyćwiczenie właściwej „pamięci mięśniowej”. Zdobywaniu podstaw technicznych towarzyszy tzw. „praca zewnętrzna”. Adept pełni na tym etapie rolę ucznia, czeladnika, rzemieślnika. Efektem osiąganym poprzez obserwację, przytomność umysłu, obecność „tu i teraz” są:

- właściwa forma, mechanika i koordynacja ruchów
- świadomość i zrozumienie sytuacji
- umiejętność analitycznej oceny pozycji, dystansu, relacji, kierunków i szybkości ruchu.

Wraz z upływem czasu poświęconego technice rodzi się powoli nowy etap działania, w którym rośnie znaczenie „pracy wewnętrznej”. Obok techniki pojawia się sztuka a adept staje się artystą, mistrzem, nauczycielem. Trzeba jednak pamiętać, że proces przekraczania poziomu techniki nie ma nigdy końca. To się tylko czasami udaje – podobnie jak nigdy nie jest się muzykiem lub poetą. Można nimi tylko momentami bywać. Wtedy właśnie zdarza się to coś, co dla wielu stanowi ostateczny sens i cel podejmowanych wysiłków:

- wyjście poza intelekt, introspekcję i mentalne kalkulacje
- wkroczenie w sferę intuicji i kontaktu z „najwyższą świadomością” (*się strzela*)
- umiejętność doświadczania procesu zwalniania strzały z ciężewy jako inicjacji połączenia, które prowadzi do zatarcia różnicy pomiędzy celem i celującym stapiających się w jedną rzeczywistość.

To niewątpliwie trudny cel i nie wszystkim udaje się go osiągnąć. Nie wszyscy go też poszukują. Warto się jednak starać ponieważ te



starania mogą wybrańcom przynieść najwyższą nagrodę, jaką udaje się zdobyć praktykując dowolną formę trudnej sztuki łucznictwa w XXI wieku. Wiadomo również, że ci, którzy nie mają ani takich intelektualnych potrzeb ani emocjonalnych i duchowych ambicji, szybko znajdują sobie inne zainteresowania, w których sukcesy a nawet satysfakcję osiąga się łatwiej i szybciej. Ale to już inny problem i nic w tym dziwnego, bo łucznictwo od zarania dziejów było elitarne. Stanowiło zajęcie, w którym zawsze zawarte były uniwersalne, niezależne od uwarunkowań kulturowych wymiary fizyczne i metafizyczne, racjonalne i magiczne, łączące miejsca i przestrzeń, „byty”, „światy” i „czasy”. Taki właśnie, pełen ciekawych paradoksów charakter sztuki łuczniczej, przetrwał do naszych czasów, w których jej bojowe i myśliwskie walory zostały już dawno wyparte przez inną broń. Współcześnie mamy w polskim łucznictwie zasadniczy wybór pomiędzy:

- sportem
- rekreacją fizyczną i rozrywką
- formą edukacji historycznej (łucznictwo tradycyjne, rekonstrukcje historyczne itd.)
- jedną z Dróg (metod, sposobów, praktyk) rozwoju osobowości, osiągania pacyfistycznej i ekologicznej

świadomości opartej na harmonii, pięknie i prawdzie. Na Drodze tej chybione strzały stają się okazją do poszukiwania własnych niedociągnięć, odkrywania siebie samego.*

Nie deprecjonując, bynajmniej niezmiernie ważnych i pozytywnych, sportowych, rekreacyjnych, towarzyskich i edukacyjnych zalet uprawianych współcześnie form łucznictwa,** warto jednak zauważyć, że ten ostatni, bardziej niematerialny, mentalny czy nawet duchowy jego charakter zaczyna przyciągać stale rosnącą liczbę ludzi „poszukujących sensu” w czasach postępującej komercji i nienasyconej konsumpcji. Można nawet zaryzykować twierdzenie, że jest on często świadomie lub podświadomie poszukiwany również przez ludzi zauroczonych magią „świata koni”. Dlatego też, z dużym prawdopodobieństwem, może stać się wspólnym mianownikiem łączącym „świat łuku i strzały” ze „światem koni” i ułatwiającym ich wzajemne relacje i zrozumienie. Nie wyklucza to oczywiście praktycznych wpływów, oddziaływania i przenikania się na tym polu pozostałych ww. form zarówno współczesnego łucznictwa, jak i jeździectwa.



Te dwa fascynujące „światy” wymagają solidnej podbudowy technicznej, dużej wrażliwości, cierpliwości i bardzo poważnego traktowania. W obu wszelkie „drogi na skróty” prowadzą, jak to zazwyczaj bywa, na manowce a lekceważenie i nieuwaga często kończą się tragicznie.

Wspominając o poważnym traktowaniu, warto tu przypomnieć, że każdy łucznik od czasów paleolitu uczestniczył w fundamentalnym dramacie, albo raczej koncercie życia i śmierci, pt. „być albo nie być”. W tym powtarzającym się nieprzerwanie spektaklu łuk i strzała to instrumenty – dla jednych „muzyki śmierci”, dla innych „pieśni przetrwania”. Łucznik stawał się w ten sposób „muzykiem”, ale też, co ciekawe, muzyk był w pewnym sensie „łuczniakiem”. Dźwięki jego instrumentów porażały i nadal potrafią porażać jak strzały serca słuchaczy. Muzyka jest od początku istnienia rodzajem symbolicznych łowów. Istota łowów i muzyki jest tożsama.*** Ten archetypowy związek pomiędzy łucznictwem i muzyką pojawiał się w prawie wszystkich kręgach kulturowych. Analogie, symbole i pojęcia łuczniczo-muzyczne występują na całym świecie w niezliczonych

mitach, sagach, baśniach i legendach. Żyją ukryte w wszystkich językach. Również w polszczyźnie.

W japońskim łucznictwie sam dźwięk zwolnionej cięciwy (*tsurune*) pozwala znawcy ocenić jakość strzału a sekwencja precyzyjnych i harmonijnych ruchów łuczników to koncert żywej muzyki ciszy.

Ciekawe też, że właśnie w ciągle egzotycznej dla nas Japonii wspomniany wymiar metafizyczny łucznictwa zachował się najlepiej. Jego najpełniejszym przejawem wydaje się być wywodzące się ze starych, japońskich szkół łuczniczych shintoistyczne, ceremonialne *yabusame* oraz nowoczesne *kyudo*.

Warto jednak zauważyć, że wzmiankowany już kilkakrotnie niewymowny, wręcz magiczny wymiar łucznictwa, jest widoczny również w formach tej sztuki występujących w nieco bliższych nam kręgach kulturowych. Najlepszym dowodem może być tu działalność Węgra, Kassaja Lajosa. Jak wiadomo, ten znakomity odnowiciel, rekonstruktor i propagator tradycji łuczniczych Cywilizacji Wielkiego Stepu, swoje liczne doświadczenia i wizje wynikające z przekonania, że istnieje w łucznictwie głębszy, niematerialny aspekt,



opisał w wartej polecenia książce *Horseback Archery* (2002). Nie bez znaczenia wydaje się przy tym fakt, że Kassai Lajos, praktykujący jako młody człowiek wschodnie sztuki walki, zetknął się w czasie swego pobytu w Japonii zarówno z *yabusame* jak i z *kyudo*. Dlatego właśnie w jego ośrodku łuczniczym w Kaposzwarze odwiedzają go do dziś również japońscy łucznicy a on sam napisał o swojej pasji:

Łucznictwo konne, które kiedyś pozwoliło mi mknąć na magicznym rumaku poprzez czas i przestrzeń jest dla mnie najważniejszym rytuałem wypełniającym ramy codziennego życia. Dla mnie stanowi zarazem naukę, sztukę i religię. Usiłowałem bowiem uczyć się wykorzystując rozum, próbowałem ze wszystkich mych sił ekspresji artystycznej a z czasem, gdy dotarłem aż tak daleko – łucznictwo konne stało się moją wiarą.

Mając świadomość, że tylko nielicznym może udać się to, co stało się udziałem Kassaia Lajosa, wydaje się, że przynajmniej niektóre z przedstawionych tu informacji okażą się interesujące i przydatne w regularnej praktyce wszystkich łuczników – zarówno tych, którzy kultywują polskie tradycje sportu łuczniczego w jego różnych odmianach i osiągają dziś w tej szlachetnej rywalizacji podziwiane sukcesy,

* Dodatkowo, w niektórych krajach dozwolone są polowania z użyciem łuków i strzał. W Polsce, na szczęście, jest to zabronione. W praktyce często zdarza się, że ww. formy się przenikają a pasjonaci łucznictwa zostają specjalistami w zakresie budowy łuków, mechaniki, balistyki, historii, zdobnictwa itd.

** Zainteresowanym wybitnymi osiągnięciami polskich łuczników warto polecić książkę J. Wernera, *Broń polska. Łuk i kusza*, Gdańsk 1974 i stronę internetową Polskiego Związku Łucznictwa.

*** Na ten temat zobacz np. prace francuskiego erudyty, filologa i myśliciela, Pascala Quignarda.

jak i tych, którzy upatrują w tej dyscyplinie wspomnianej już wyżej Drogi odkrywania samego siebie, doskonalenia charakteru, rozwoju wrażliwości i świadomości.



Kyudo

Sztuka ta niesie obecnie trans-kulturowe, ponadczasowe, ogólnoludzkie przesłanie, które można próbować chociaż w niewielkiej części umiejętnie wykorzystać i zaadaptować do własnych potrzeb, uwarunkowań, bogatej tradycji oraz wizji rozwoju.

W Europie *kyudo* stało się szerzej znane dzięki wydanej w 1948 roku książce Eugena Herrigela *Zen w sztuce łucznictwa*. Powstała ona na bazie opublikowanego w 1936 roku artykułu, w którym ten niemiecki profesor filozofii opisał swoją praktykę pod okiem japońskiego mistrza, Awa Kenzo.

Warto w tym miejscu jako ciekawostkę wspomnieć, że już nieco wcześniej, bo w latach 1921-1926, polski poseł w Japonii, Stanisław Patek, zainteresował się japońskim łucznictwem i uprawiał tę sztukę w czasie swego pobytu w Tokio.

Ten patriota, wybitny prawnik, organizator polskiego sądownictwa i minister spraw zagranicznych w latach 1919-1920, zgromadził ciekawą kolekcję japońskiego sprzętu łuczniczego. Po powrocie do kraju podzielił się swymi spostrzeżeniami z porucznikiem Apoloniuszem Zarychtą, autorem książki pt. *Łuk i łucznictwo* propagującej zalety

łucznictwa i będącej jednym z pierwszych na świecie łuczniczych poradników. W książce tej, wydanej przez Wydawnictwo Związku Strzeleckiego już w 1927 roku, zamieszczone zostały oryginalne zdjęcia i ciekawe informacje dostarczone przez polskiego posła. Relacje Stanisława Patka wzmacniały głębokie przekonanie autora tej publikacji na temat dobroczynnych skutków uprawiania każdej formy łucznictwa, a zwłaszcza:

[...] dla powstrzymania i usunięcia zjadającego nam wszystkim system nerwowy – podniecenia i kłopotów zawodu [...]. Musimy mu bowiem poświęcić nie tylko całą duszę i całą wolę, aby w ogóle cokolwiek osiągnąć, co już jest znakomitym środkiem na zdobycie spokoju i wypoczynku umysłowego, ale prócz tego każdy z oddających się łucznictwu odczuje na pewno radość i przyjemność, jaką daje ten sport i to niezależnie od tego, czy będzie go uprawiał zbiorowo, czy też w zupełnej samotności.



Inspiracje

Przedstawione już wyżej przesłanki uzasadniają wystarczająco celowość przybliżenia podstawowych aspektów *kyudo*, uniwersalnej sztuki walki z własnymi słabościami, na potrzeby szybko rozwijającego się w Polsce łucznictwa konnego.

Obecne, zunifikowane i uniwersalne zasady tej sztuki, które ułatwiają jego szerszą popularyzację na świecie, opracowane zostały dopiero na początku lat 50. XX wieku.* Dokonali tego przedstawiciele najważniejszych szkół tradycyjnego łucznictwa japońskiego. Szkoły te, z których wiele nadal funkcjonuje w Japonii, mają ponad tysiącletnią historię a na ich rozwój wpłynęły przede wszystkim kontakty z Chinami, Koreą i Mongolią. Znaczącą rolę odegrał taoizm, konfucjanizm i buddyzm – zwłaszcza trans-religijny *zen* a także rodzima religia Japonii – *shinto*. Do dziś łuk zwany *hama-yumi*, czyli „łuk niszczący zło”, jest używany w licznych ceremoniach i rytuałach odbywających się na terenie shintoistycznych i buddyjskich świątyń. Umieszczany bywa również na honorowych miejscach w domach wielu japońskich rodzin jako magiczny obrońca. Mimo tych ewidentnych wpływów, *kyudo*, tak jak i *zen*, nie jest praktyką religijną.

Ma prowadzić jedynie do doświadczania jedności ciała, umysłu i ducha w działaniu, w ruchu. To swoisty *zen* w akcji, której celem jest zrozumienie esencji, prawdziwej natury rzeczy, wyjście poza ego. To terapia, medytacja i sposób codziennego życia.

Każda wystrzelona strzała jest niepowtarzalnym wydarzeniem – jak każda chwila życia, o czym tak często zapomina się nie będąc „tu i teraz”. Koncentryczna, ogniskująca wzrok i uwagę tarcza łucznicza, do której w unikalny (kluczowe słowo) sposób strzelamy – to swoiste lustro, w którym czasami udaje się zobaczyć siebie, swoje słabości lub swoją siłę a nawet to, że się przynależy do większej całości, że istnieją więzi, że nie jesteśmy sami. Dlatego mówi się, że strzelanie to *życie (sha soku jinsei)*.

Pamiętając, że korzenie współczesnego *kyudo*, podobnie jak innych form łucznictwa, są nierozdzielnie związane z walką o przetrwanie (polowania i wojny) oraz japońskim kodeksem rycerskim *bushido*, a właściwie jego najwcześniejszą, niepisaną wersją zwaną Drogą Łuku i Konia (*kyuba no michi* lub *kyuba-do*), należy być świadomym, że współczesna istota tej sztuki jest już inna.

Ostatecznym celem *kyudo* nie jest wyłącznie samo celne strzelanie lecz ekspresja



harmonijnego piękna oraz rozwój takich cech charakteru jak m.in. wewnętrzna dyscyplina, skromność, łagodność, wrażliwość, samoograniczenie, poszanowanie innych, respekt dla otoczenia a także uważność, zdecydowanie i pewność siebie. To dążenie do doskonalenia charakteru prowadzi do równowagi, spójności, perfekcji ludzkiej istoty i znane jest w Japonii jako *ningen keisei* i wieńczy trzy pozostałe cele *kyudo*, którymi są:

- nauka teoretycznych zasad strzelania (*shaho*) i praktyki strzelania (*shagi*)
- opanowanie sformalizowanych ruchów (*taihai*) opartych na etykiecie (*rei*)
- stałe podnoszenie poziomu strzelania (*shakaku*) i „dostojsności ruchów” (*shahin*).

Wszystkie te zagadnienia wraz z technicznymi komentarzami zostały w bardzo szczegółowy sposób opisane i zilustrowane w poświęconym *kyudo* podręczniku, *Kyudo Kyohon* [Podręcznik *Kyudo*], opracowanym w 1953 roku przez wspomniany już zespół przedstawicieli-mistrzów japońskich szkół łuczniczych. Warto jednak przytoczyć poetycką metaforę *kyudo*, której autorem jest jeden z najlepszych obecnie europejskich nauczycieli tej sztuki, odwiedzający często Polskę, mistrz i poeta John Carder Bush (6. dan, *renshi*) z londyńskiego

White Rose Kyudojo. Rozbudowuje on zawarte w ww. podręczniku informacje, uzupełnia je i interpretuje w oparciu o swoje własne, bogate doświadczenia przyrównując *kyudo* do obrazu pięknego wazonu, w którym umieszczono białą różę:

- *taihai* – to naczynie, wazon, w której tkwi żywy kwiat. To oprawa *kyudo*, jakość i forma ruchów, ich tempo i koordynacja, strój i postawa łuczników, ich relacje względem otoczenia.
- *shaho* – to właściwa biała róża, kwintesencja *kyudo*, techniczny wyraz powiązań i zależności łucznik-łuk-strzała-cel. To podstawowe zasady i fazy strzelania (*hassetsu*): przyjęcie pozycji, założenie strzały, podniesienie i napięcie łuku, celowanie i zwolnienie cięciwy, powrót do pozycji wyjściowej.
- *shahin* – to zapach, ulotny aromat kwiatu, artystyczna ekspresja ruchów, to „coś”, co sprawia, że łucznik jest postrzegany jako szlachetny, rycerski, wibrujący energią, spokojny i pewny siebie, ale pozbawiony arogancji i egoizmu. *Shahin* jest tym, czym w największym stopniu różni się *kyudo* od innych form łucznictwa.
- *tekkichu* – to kłujący kolec białej róży, inaczej, skuteczność strzałów, która wynika z zachowania wszystkich poprzednich zasad, właściwego *shahin*, *shaho* i *taihai*.

Wbrew niektórym opiniom opartym na niewłaściwym zrozumieniu istoty *kyudo*, celne strzelanie pozostaje jednak w tej



sztuce ważne. Dzięki temu może być podtrzymywana stara tradycja szlacheckiego współzawodnictwa. Można nawet powiedzieć, że sportowy aspekt *kyudo* sprzyja obecnie jego popularyzacji na świecie w niemniej istotny sposób, co towarzysząca mu aura mistycyzmu i uduchowienia. Właściwe podejście do współzawodnictwa polega jednak na zachowaniu spokojnego, niezmaconego emocjami umysłu oraz harmonijnego piękna ruchów bez względu na to, kto wygra a kto przegra. Sztuką jest osiągnięcie stanu nazywanego *fuso*, tj. stanu pozostawiania bez konfliktu i urazy z jednej strony, z drugiej zaś pozbawionego euforii i podniecenia, jakie niesie wygrana. Już w konfucjańskich Chinach, gdzie łucznictwo stosowano jako testy na kolejne stopnie kariery urzędników państwowych, znane było przypisywane mędrcom Chuang Tzu (ok. 300 r. p.n.e.) powiedzenie:

Kiedy łucznik strzela nie dla wygranej, panuje nad wszystkimi swoimi władzami. Kiedy strzela, by wygrać mosiężną klamrę, staje się nerwowy. Kiedy strzela, by zdobyć nagrodę wykonaną ze złota, staje się ślepy, widzi cel podwójnie, a umysł go zawodzi. Umiejętności jego się zmieniały – to nagroda go rozdwała. Zależy mu na niej!

Zawody łucznicze powinny być okazją do zademonstrowania dobrze skoordynowanych, w pełni kontrolowanych, ale jednocześnie naturalnych ruchów (*kihontai*) i prawidłowej techniki strzelania (*waza*). Nade wszystko jednak, są okazją do podniesienia własnych umiejętności, wzajemnego poznania, zrozumienia, empatii i wyrażenia pozbawianego fałszu szacunku i respektu dla otoczenia. To nie są łatwe zadania. Istnieje tu pewna analogia z inną, japońską sztuką walki, jaką jest *aikido* mistrza Morihei Ueshiby. Dzięki swemu paradoksalnie pacyfistycznemu charakterowi nie stała się ona nigdy sportowym współzawodnictwem pozostając skuteczną metodą rozwiązywania konfliktów oraz swoistą filozofią życia. Niezależnie bowiem od okoliczności, w jakich harmonia świata naruszana jest poprzez akt agresji, praktykujący *aikido*, jak hodowca białej róży z wiersza Jose Marti, powinien pozostać bez urazy i gniewu, zachować spokojny umysł, zneutralizować atak i przywrócić harmonię (pielęgnować swoją białą różę). Podobnie jak w innych sztukach walki, postęp w *kyudo* dokonuje się etapami. Najważniejsza jest potrzeba i gotowość, by zacząć „tu i teraz”,



przekonanie, że to, co teraz wiemy, rozumiemy i posiadamy wystarczy, by wyruszyć w Drogę. Następnie wytrwale nią podążać ufając tym, którzy wyruszyli już przed nami. Podążać spokojnie i pewnie, krok za krokiem, opanowując poszczególne etapy najpierw świadomie a następnie intuicyjnie. Cały czas i bezustannie wracając do podstaw. W *kyudo* sprzyja temu procesowi pozorna prostota i elegancja wszystkich wykorzystywanych w nim środków: łuku i strzały, tradycyjnego stroju, sposobów oddychania i poruszania się. Nie bez znaczenia jest też specyficzny charakter i estetyka *kyudojo* – przestrzeni, w której odbywa się praktyka.

Wydaje się, że nawet tak powierzchowna prezentacja podstawowych założeń, na jakich opiera się współczesne *kyudo* może zaciekać, jeśli nie wszystkich, to znaczną część tych, którzy w dzisiejszych czasach rozpoczęli już, lub chcą dopiero rozpocząć, swoją przygodę z łucznictwem konnym. Nie chodzi tu oczywiście o tworzenie jakiś bezpodstawnych synkretizmów lub bezmyślne naśladownictwo. Przedstawione informacje mogą stać się zarówno zachętą, by samemu doświadczyć istoty *kyudo*, jak i pewną inspiracją, by sięgnąć nieco głębiej w siebie i tam właśnie

szukać odpowiedzi na pytania dotyczące przyszłości i rozwoju łucznictwa konnego i fundamentalnych relacji: łucznik-łuk, łucznik-konń, łucznik konny-cel. Taka refleksja pozwoli nam, być może, uzyskać nawet niewielki wpływ na to, czym ta nowa-stara, ale w każdym razie piękna i szlachetna dyscyplina stanie się w najbliższej przyszłości. Czy będzie ona dla jej adeptów, pasjonatów łuku i strzały, koni i ruchu w przestrzeni, jedynie kolejnym, nieszkodliwym hobby, rozrywką, rekreacją ruchową, cyrkiem, jarmarczną zabawą, historyczną rekonstrukcją lub nieco egzotyczną dyscypliną sportową?

Czy też, podobnie jak współczesne *kyudo*, będzie współczesnemu człowiekowi dawać, jak kiedyś, siłę stawiania czoła przeciwnościom losu i umiejętność podnoszenia się po upadkach, porażkach i innych nieszczęściach, które mogą się każdemu w życiu zdarzyć? Chociaż odpowiedzi na powyższe pytania mogą być różne, warto pamiętać, że w łucznictwie konnym, podobnie jak w *kyudo*, sprawdza się stare, japońskie powiedzenie: „Prawidłowo wystrzelona strzała zawsze trafia w cel” (*seicha hichu*). Czym jednak jest ów „prawidłowy strzał”?

* Ocenia się, że na świecie *kyudo* praktykuje zaledwie ok. 200 tys. osób. Z tej liczby, ok. 140 tys. ćwiczy w Japonii. Poza Japonią, najliczniejsze są kluby w Niemczech zrzeszające łącznie ok. 2 tys. osób. W pozostałych krajach europejskich praktykuje średnio po kilkaset osób. W Polsce liczba uprawiających tę sztukę nie przekracza setki. Działa też ogólnopolskie Stowarzyszenie, <http://kyudo.pl/> oraz stowarzyszenia regionalne w Pabianicach, <http://www.kyudo.org.pl/> (najstarsze) i we Wrocławiu, <http://kyudo.wroclaw.pl/>. W Warszawie regularne treningi odbywają się w Ośrodku Sztuk Japońskich BUDOJO, <http://www.budojo.pl/> oraz w Dalekowschodnim Centrum Sztuk Walki SOTO, <http://www.soto.waw.pl/>.

tekst i zdjęcia (jeśli nie podano inaczej):

Witold Fedorowicz-Jackowski

projekt graficzny:

Aleksandra Fedorowicz-Jackowska

wydawca:

Geosystems Polska sp. z.o.o.

producent map, współproducent systemu nawigacyjnego

AutoMapa i serwisu mapowego Targeo

mecenas łucznictwa konnego w Polsce

twórca wirtualnego Szlaku Jurt Pogranicza

sponsor Warszawskiego Stowarzyszenia Aikido-Aikikai i Sekcji

Kyudo Ośrodka Sztuk Japońskich BUDOJO w Warszawie

druk:

Zakłady Graficzne Uniwersytetu Warszawskiego, zam. 1028/2013

Wydanie I, Warszawa 2013

All rights reserved.

ISBN 83-909352-3-6

Wydanie II, 2015 (wersja niezmienniona, elektroniczna)